

Podbiegunowy czarownik wyczarowuje spod lodu gorące źródła

Jeden z najlepszych znawców krajów podbiegunowych Kanadyjczyk James Fennymoore, który długie lata przeżył pod biegunem w charakterze oficera policji kanadyjskiej a obecnie na własną rękę odbywa w dalszym ciągu podróżę po okolicach, z którymi żył się jak z ziemią rodzinną, opowiada o niesamowitej i dotąd niewyjaśnionej przygodzie, jaka go spotkała w czasie ostatniej, półtora roku trwającej podróży.

Wybrawszy się daleko poza koło podbiegunowe w celu zbadania obyczajów jednego z mniej znanych plemion Eskimosów, spotkał Fennymoore po drodze porzuconego młodego Eskimosa. Wśród szczepu tego bowiem istnieje dotąd okrutny zwyczaj, że nieuleczalnie chorych lub niezdolnych do pracy wywozi się na lodową pustynię i tam pozostawia na pastwę śmierci z głodu lub też od niedźwiedzi polarnych. Taksamo było z młodym Eskimosem, którego spotkał podróżnik kanadyjski. Miał on złamaną nogę, która w ciągu długich tygodni nie dała się wyleczyć — i to było przyczyną wydanego nań wyroku śmierci.

Fennymoore, który przeżył już w drodze ciężką burzę śnieżną i stracił podczas niej część zaprzęgu i bagażu, nie mógł chorego zabrać ze sobą, musiał więc porzucić na tem, że mu złamaną nogę opatrzył i zostawił zapasy prowiantu oraz broń palną dla obrony przed zwierzętami. Następnie udał się do najbliższego posterunku policyjnego aby sprawdzić pomoc. Dotarł jednak do niego dopiero po tygodniu, a dalsze dwa tygodnie upłynęły, zanim zorganizowana ekspedycja ratunkowa przybyła na miejsce, już jednak nie zastała nikogo. Poszukiwania za trupem, lub przynajmniej za kośćmi zaginionego, nie dały wyniku.

Jakież więc było zdumienie Fennymoora, gdy w rok później już w drodze powrotnej, zającawszy do siedziby szczepu, do którego należał spotkany przezeń Eskimos, zastał go nie tylko przy życiu, ale i w saszczytnej roli wszechpotężnego czarownika. Wśród gwałtownych oznak wdzięczności, opowiedział mu Eskimos, że gdy został sam wśród śniegów zjawił się przy nim „Wielki Duch”, który wyczarował spod śniegu gorące źródło. Przy tem to źródło ogrzewał się skazany na śmierć, aż przeciągająca go poblizu wyprawa myśliwska jego ziomeków, przekonawszy się ze

zdumieniem, że nie tylko żyje, ale już i nogę ma wyleczoną, zabrała go spowrotem do wsi. Niezwykłe to zdarzenie spowodowało jego dojdzie do obecnej wysokiej godności.

Fennymoore nie wierzył oczywiście w historię z duchem, przypuszczał więc, że chory prawdopodobnie popadł w stan gorączkowy, zdarzający się u rekonwalescentów i dzięki niemu oraz sile swego organizmu, potrafił nie zamarać w ciągu szeregu dni spędzonych wśród śniegów. Resztę uważał oczywiście za bajkę. Ale jakież było jego zdumienie, gdy po kilkudniowym pobycie w osadzie wybrał się wraz z Eskimosami na miejsce w którym o-

becny czarownik oczekiwał niedawno śmierci.

Odbyła się mianowicie oryginalna ceremonia. Gdy przybyli, rozbili obozowisko czarownik stanął na miejscu, tak mu dobrze pamiętnem sprzed roku i tu rozpoczął dziki śpiew połączony z dziwnym tańcem. Rzucił się raz po raz na śnieg, aż w końcu wpadł w rodzaj transu i w tym stanie ukląkł z podniesionymi ramionami na skraj swego dawnego białaku. Wszystkim widcom udzieliło się podekscytowanie czarownika. Skupili się gęstym tłumem wokół niego. Z trudem tylko udało się Fennymooreowi przecisnąć do środka i wówczas z niesłychanym zdumieniem ujrzał, że spod ziemi wydobywają się kłęby pary. Wi-

dział też na własne oczy, jak lód się topił przemieniając w wodę, która wkrótce utworzyła małą kałużę.

Jak długo trwało to zjawisko, nie może Fennymoore zdać sobie sprawy. Wie tylko tyle, że gdy się wszystko skończyło, miał wrażenie, jakby się obudził z ciężkiego snu. Z gorącego źródła ani śladu — biały twardy śnieg dokoła, jak i przedtem.

Niewątpliwie zachodzi tu wypadek masowej sugestji. Jej siła jednak oraz fakt, że nie zdołał się jej obronić nawet tak daleki od wszelkich zabobonów biały człowiek, dowodzą, iż nowy czarownik eskimoskiej osady, dorósł rzeczywiście do swego zadania.

Świeło dynastji rumuńskiej 70 lat panowania trzech monarchów

W „miesiącu Bukaresztu” odbywa się w stolicy królestwa Rumunii wystawa jubileuszowa, a główny jej pawilon poświęcony jest siedemdziesięcioleciu panującej dynastji rumuńskiej.

W maju 1866 przybył do Rumunii kapitan Karol von Hohenzollern - Sigmaringen, w towarzystwie rumuńskiego premiera Iona Bratianu, który po księcia wyjechał do Dusseldorfu. Karol Antoni wyjechał do Bukaresztu, kiedy udać się miał na front w wojnie prusko - austriackiej. Powołany został na tron rumuński po przeprowadzonym plebiscycie, w którym jako kandydat księstwa rumuńskiego otrzymał 685.969 głosów przeciw 224. W chwili, kiedy delegacja rumuńska wręczała rodzicom przyszłego władcy akta dotyczące plebiscytu, wybrany książę przejeżdżał już przez Au-

strie z paszportem opiewającym na obce nazwisko i wraz z Ionem Bratianu parowcem austriackim dostał się do Turn - Severinu. Skąd pocztą, a wreszcie karetą przybył do Bukaresztu.

Składając dnia 10 maja 1866 przysięgę przed parlamentem rumuńskim, książę Karol powiedział m. in.: „Wkroczywszy na tę ziemię świętą, stałem się Rumunem. Dziś jestem obywatelem, a jutro, o ile tego zachodzić będzie potrzeba, będę żołnierzem i podzielać będę z wami radośne i smutne losy”. Dnia 30 czerwca przysięgała nowemu księciu armja rumuńska, a książę złożył przysięgę na nową konstytucję.

W jedenastą rocznicę swego panowania, dnia 10 maja 1877 król Karol proklamował niezależność Księstwa rumuńskiego, które aż do tego czasu znajdowało się pod

panowaniem tureckim. Po zakończeniu wojny bałkańskiej, która utwierdziła niezależność rumuńską, księstwo objawione zostało królestwem dziedzicznym, a dnia 10 maja 1881 odbyła się koronacja króla Karola i jego małżonki królowej Elżbiety (Carmen Sylva). W tym samym czasie rozstrzygnięto kwestję następstwa tronu. Ponieważ król Karol I był bezdzietny, następcą tronu ogłoszony został książę Ferdynand, synowiec króla.

W roku 1906 obchodzono 40 rocznicę panowania króla Karola oraz 25 rocznicę królestwa rumuńskiego. Z tej okazji sporządzono akt uroczysty, podkreślający, że przez obwołanie Ferdynanda i jego żony księżny Marji jako dziedziców tronu, zaciśnięte zostały jeszcze bardziej węzły między narodem i dynastją ponieważ oboje mieli dzieci, które wychowywane były w duchu rumuńskim.

Król Karol I nazwany został królem - Budowniczym, królem - Założycielem, jego następca Ferdynand I, który stał na czele państwa podczas wojny światowej, nazwany został królem - Zjednoczycielem.

W ciągu ubiegłych siedmiesięciu lat naród rumuński przylgnął do dynastji, zwłaszcza podczas wojny światowej, kiedy król Ferdynand i obecny władca król Karol II podzieliali z narodem wszelkie utrapienia wojny, przeżywając jej grozę, aby potem osiągnąć swe najwyższe cele, t. j. odnowić wielką Rumunię i zjednoczyć naród.



Maskarady

Nieraz śmieję się w kinie z pociesznych królów i dygnitarzy urojonego państewka Molwanji. Dynastyczne kłopoty i konflikty operetkowych dyplomatów dostarczą nam miłej rozrywki za cenę biletu.

Ostatnio jednak różnice między operetką a operą zaczynają się zacierać, (do czego zapewne dała początek pani Waydowa). W Londynie wykryto dowcipną afere. Pewnego dnia kilku znudzonych gentlemów zainstalowało poselstwo nieistniejącego państewka. Pani-cze powystrajali się w dziwaczne mundury i wydawali wystawne bankiety z udziałem nieorientujących się w geografii autentycznych dyplomatów. Po ujawnieniu skandalu dużo było śmiechu, ale również i wstydu. Tyle się namnożyło przeróżnych mundurów, że coraz trudniej jest zgadnąć, które są na serio a które na niby. Myślę, że gdyby i w naszej stolicy ktoś wystroił się w mundur dygnitarza „Walkonji”, fetowano by go szampanem i ostrygami — na oficjalnych przyjęciach. A jak powstają operetkowe państewka,

można stwierdzić na autentycznym przykładzie. Negus otrzymał filmowe engagement od jednej z amerykańskich wytwórni. (Parę miesięcy temu, czyniłem na ten temat przeprowadnie w „kleksach”, pisząc, że zaangażuje go do rewii Włast, i podtrzymuje dalej to twierdzenie). A zatem Negus będzie kreował główną rolę w filmie, otwierając zapewne króla nieistniejącego już dzisiaj państwa Abisynji. Opera zmieniła się w operetkę. Liga Narodów nastrocza coraz więcej motywów dla scenarjusza z Chaplinem. (W tym wypadku Chaplin objąłby rolę Negusa). Obserwując działalność tej instytucji zaczyna się podejrzewać, że Ligę Narodów subdydują fabryki papieru. Dostarcza ona również zajęcia licznym stenotypistkom, co pociąga za sobą duże koszty. Czy nie należałoby zatem zainstalować w Lidze automatów, któreby same produkowały noty i traktaty. O ile te wszystkie operetki ogląda w kinie się za dwa złote, o tyle wszelkie reprezentacyjne szopki maskaradowe są znacznie kosztowniejsze, a odczuwamy to w naszych kieszeniach, my wszyscy, niewygalowani, niewyszamierowani, nie ozdobi ni w palmy i pióra.

Jur.

Renesans roweru w dobie kryzysu

Rower wchodzi znowu w modę — tak przynajmniej donoszą z Wiednia, gdzie od początku XX wieku ten środek lokomocji prawie zupełnie wyszedł z użycia. Teraz zaś niesposób wprost wydość się z miasta automobilistom w dzień świąteczny, zwłaszcza, gdy pogoda dopisuje: taki natłok rowerzystów na wszystkich drogach w pobliżu miast.

Z tego powodu powstaje już w Austrii w formie aktualnej zagadnienie, które swego czasu sporo kłopotu przysparzało już przed wojną, ale później okazało się nieaktualne: jak pogodzić ruch ro-

werowy z samochodowym i jakie potworzyć dla rowerzystów odrębne drogi?

Skąd jednak, rower, zdawał się już definitywnie stanowiący anachronizm wrócił znowu do takiej popularności? Przedewszystkiem sprawił to kryzys, obok tego jednak nowoczesny sposób budowy autostrad wolnych od kurzu stanowi znakomitą propagandę dla najszerzych kół ludności co do posługiwania się rowerem.

Gdy się u nas stan dróg polepszy, objaw ten zazwyczaj się niepowtarza w Polsce.

Wymierająca rasa gospodarzy Nowego Świata

Indjanie amerykańscy skazani są na nieuchronną zagładę, mimo że potworzono dla nich specjalne rezerwy, a statystyka ostatnich lat wykazuje u nich nawet przyrost ludności; ma się w każdym razie ku niechybnemu schy-

kowi czysta rasa indiańska, a u trzymują się co najwyżej mieszanki.

Toteż obudził się teraz w Ameryce pęd ku zachowaniu przynajmniej obrazu tych wymierających pierwotnych gospodarzy nowego świata. Rzecz zaś charakterystyczna, że inicjatywę dał... Karol May, a właściwie jego powieści. Pod ich wrażeniem bowiem, niemiecki malarz Winold Reiss, który przed ćwierć wiekiem wyjechał do Stanów Zjednoczonych, poświęcił się całkowicie malowaniu Indian. Wybrał sobie w tym celu rezerwat plemienia Czarnej Nogi, przez który został nawet przyjęty w skład plemienia, przyczem dostał przydomek Małego Bobra (gdyż również skrzętnie, jak to zwierzątko, zjadał się po osadach indyjskich, nieustannie szkiełując). Ale, gdy po kilku latach wrócił znow do swoich przybranych „współplemieńców”, był wręcz przerażony: połowa ludności wymarała.

To go jeszcze bardziej umocniło w przekonaniu, że należy jak najszybciej ratować co się da i utrzymywać przynajmniej w obrazach, jak wyglądał wymierający naród. Z jego inicjatywy istnieje dziś w pobliżu rezerwatu Czarnej Nogi specjalna szkoła malarstwa, a odtaki produkowanych przez nią obrazów, służą jako pomoc naukowa we wszystkich szkołach amerykańskich.

(D. c. n.)

Francois Mauriac

66)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powieść

Desbats złapał oddech i wykrztusił, że proboszcz wie doskonale, że mu się za to odpłaci i że dostanie większą sumę. Ale trzeba było przyznać, że wyrządził rodzinie wielką przysługę. Matylda uśmiechnęła się, wzruszyła ramionami i zwracając się do Andrzeja, rzekła:

— Odkąd stan się pogorszył, ksiądz czuwa co drugą noc, na zmianę z ciotką małego Lassusa'a... Nie ma już jednak sił. Powiedziałam mu, że go dziś wieczór zastąpię. Oczekuję cię koło jedenastej.

Andrzej mruknął, że kilkakrotnie proponował księdzu swą pomoc, lecz chory nie chciał go widzieć...

— To ze wstydu... Ale od dziś rana twój ojciec jest przygotowany na to spotkanie. Stał się zupełnie innym człowiekiem. Zmienił się wprost nie do poznania... Chciał nawet oddać się w ręce sprawiedliwości. Proboszcz za ledwie zdołał go od tego powstrzymać i udało mu się to tylko dlatego, że wspominał o tobie, Andrzeju...

Desbats, który wstał, opierając się na ramieniu Katarzyny, odwrócił się i krzyknął z nienawiścią:

— Chyba nie dasz się namówić? Ten człowiek gotów znow coś wymyślić! Nie będę miał spokoju dopóki...

Matylda dała znak Andrzejowi, aby nie odpowiadał. Gdy zostali sami wypowiedziała obojętnie:

— Pójdę na górę do wuję, aby zwolnić Kasię. Zaczekaj na nią przed domem.

Andrzej wziął płaszcz; usiadł na schodach, prowadzących na taras i pokrzął na żaby i ptaki, które trzępotały się wśród mokrych bżów. U Frontenac'ów dwa słowiki zadawały sobie pytania i odpowiadały na nie ze smętną czułością. Ale Andrzej zajmował się temi rzeczami tylko wtedy, gdy interesował się porą roku, godziną lub prognozą. Na niebie śledził jedynie kierunek chmur.

Był spokojny: wiedział, że jego zbrodniczy ojciec umrze, a on ożeni się z Katarzyną. Życie stawało się znów proste i normalne. Nareszcie pozbył się obawy, gnębiącej go od czterech miesięcy! Nie ma prawa być wybrednym. Wyrwał z siebie, zrezygnował ze wszystkiego, czego pragnął w swym życiu zanim zbrodnia została popełniona, ze wszystkiego co w jakikolwiek sposób łączyło się ze wspomnieniem jego ojca. Nie chciał więcej słyszeć o miłości i temu podobnych głupstwach. Będzie żył, miał dzieci, majątek... A resztą od czasu do czasu pojedzie się zobaczyć do Bordeaux. Żeby tylko nie nastąpiły jakieś komplikacje, nie znalazłono jakiegos listu, lub nie pojawił się jakiś świadek! A ciało? Pewnego wieczora usiłował wybać Tamati. „Nie wiem nic — wyjąkała. — Wiem tylko tyle, że zwłok znaleźć niepodobna, nigdy ich nie odnajdą...” Ponieważ ojciec był umierający i tak nie poniósłby kary...

Usłyszał, że Katarzyna biegnie szybko po schodach.

— Przejdziemy się trochę, dobrze kochanie? — zapytała zdyszana.

Pociągnęła go z sobą. Myślał o niej z wdzięcznością i serdecznością, gdy jej nie widział. Ale jej obecność drażniła go, a zwłaszcza pożądlwość w stosunku do niego, której nie umiała ukryć. Tego wieczoru wydawała się również wyzwolona. Oby wreszcie ta burza minęła! Zapłaciła zgory, a więc teraz jej żkolei należało się szczęście: Tulac się do Andrzeja szła wzdłuż łąk Frontenac'ów. W oddali śpiewały jeszcze te same dwa słowiki głosem czystym, prawie nierealnym.

— Spójrz, jakie niebo jest jasne! — zawołała młoda dziewczyna.

Andrzej podniósł obojętnie oczy i spojrzał poprzez gąłęż na czysty błękit.

— Więc cóż z tego? — zapytał.

— Usiądź na ławce.

Przytuliła się do niego i nie ruszała się. Usiłował nie patrzeć na nią.

— Będę tej nocy czuwał przy ojcu. Spodziewam się, że mi nic nie powie...

Błagała go, aby nie myślał już o tym człowieku. Wszystko było skończone...

— Jestem szczęśliwa — rzekła.

Poczuł na szyi zimne wargi. Jego ciało przypominało sobie Totę, wyrwano się ku utraczonej kobiecie. Zaledwie minęło niebezpieczeństwo, grożące ze strony ojca, zjawiał się tamten ból, jego prawdziwe cierpienie, tajemna trucizna, ta miłość, bez której nie można było żyć. Co on robił tu na tej ławce, w chudych łapkach tej samicy, tej émy? A jednak nie śmiał się ruszyć, nie chcąc niczego psuć. Udawał martwego.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony: 666-68 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 666-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12—13.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30, Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798.

PRZEDSTAWICIELSTWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.

PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarz — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tusty druk — podobnie. Notatki reklamowe oznacza się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.